



Temat miesiąca:

Chwasty pamięci

„(...) komunizm i nazizm to w dużym stopniu odmiany tego samego systemu, z tą istotną różnicą, że ten ostatni został zmiążdżony i przeklęty, podczas gdy komunizm był o wiele bardziej przewrotny – i dlatego wciąż istnieje.”
- sowiecki dysydent Edward Kuzniecowa.

A jeśli nawet jako ustrój polityczny – w najczystszej formie - istnieje teraz tylko na części dalekiego półwyspu gdzieś w Azji, to poza nią w wielu głowach znakomicie ma się do dziś. Także u nas - w kraju i w gminie. Jest w inercyjnych postawach wobec wspólnych, publicznych działań, w zachowawczym dystansie wobec społecznej aktywności i w – wyrażającej się w komunistycznym przeświadczeniu: „tiszce jedziesz, dalsze budiesz” - łatwej gotowości do rezygnacji z własnych przekonań i zasad. Nie przypadkiem czterdzieści lat Mojżesz wodził Hebrajczyków po pustyni. Do Ziemi Obiecanej nie wszedł nikt, kto zaznał niewoli i w duszy do śmierci pozostał niewolnikiem.

Komuna jest w nas i obok nas. W publicznej przestrzeni, w nazwach naszych ulic, bo jak trafnie zauważył kiedyś Stefan Kisielewski: „Socjalizm świetnie nadaje się do fałszowania świadomości zbiorowej, gdyż jest intelektualną pokusą ćwierćinteligenta.” Ale nawet czerwień można zmyć z ulic – na początku kwietnia sejm przyjął ustawę o „zakazie propagowania komunizmu”. Samorządy będą miały rok na usunięcie z przestrzeni publicznej nazw upamiętniających osoby, organizacje, wydarzenia i daty symbolizujące i propagujące komunizm. Według autorów projektu ustawy, w Polsce tak nazwanych miejsc jest około tysiąca czterystu. U nas w gminie – siedem. W Andrespolu, Janówce, Justynowie, Stróży i w Wiśniowej Górze mamy – bo kiedyś mieć musieliśmy – ulice: Karola Świerczewskiego, dwie PKWN, Hanki Sawickiej, Mariana Buczka, Marcelego Nowotki, Franciszka Zubrzyckiego.

Można oczywiście mówić, że tak naprawdę to nic nie znaczy, że każdy naród ma swoją historię, a czas maluje ją w jasne i czarne plamy. Można tłumaczyć – innym i sobie – że od czerwca osiemdziesiątego dziewiątego roku zawsze coś pilniejszego wokół było do zrobienia...

Pewnie można, pewnie pilniejszego, ale czy na pewno - ważniejszego?

Kiedy młodzi chłopcy, w dwudziestym roku wraz z księdzem Ignacym Skorupko ginęli na przedpolach Warszawy, by Europa nie musiała mówić po rusku i modlić się do Lenina, Marceli Nowotko - członek zakazanej przed wojną Komunistycznej Partii Polski, późniejszy pierwszy sekretarz rzekomo Polskiej Partii Robotniczej - był sekretarzem Polrewkomu w Wysokim Mazowieckim. W czasie drugiej wojny światowej, do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej działał w sowieckich strukturach władzy w okręgu białostockim. W Łapach był przewodniczącym sowieckiego Rejonowego Komitetu Wykonawczego - Rejonispolkomu.

Hanna Sawicka - Hanna Krystyna Szapiro - zgodnie z wytycznymi Kominternu, po najeździe we wrześniu trzydziestego dziewiątego Armii Czerwonej na nasze wschodnie tereny afirmowała włączenie do ZSRR Wilna, Lwowa i Białegostoku. Dla niej – dla patronujących naszym ulicom do dziś jej towarzyszy – aneksja tych ziem była pierwszym krokiem na drodze rozszerzenia Związku Sowieckiego na inne kraje. Do stworzenia w ramach ZSRR polskiej republiki sowieckiej.

Są sprawy, które dorośli ludzie muszą nazywać wprost. Polskość nie ma barwy politycznej. Nieważne gdzie kto obecnie należy. Kto kogo dziś lubi, a z kogo ze współczesnych sztydzi. Ważne, czy czuje historyczne więzi ze światem wartości dziadków i odpowiedzialność za przyszłość wobec dzieci i wnucząt.

A teraz, kto ma ochotę i dostateczną dozę cynizmu, niech drwi z rzekomo potaniałej odwagi i hoduje w głowie chwasty pamięci.

K.S.

W numerze:

Bocianie opowieści



Przylatują każdej wiosny, a jednak niespodziewanie. Czasem nad ranem, kiedy za oknem ledwo dzień... Dziadek opowiadał, że były tu od zarania.

Czytaj str. 4

Źródła bedońskiej bajki



W czerwcu szkoła znów będzie teatrem. Aktorami - również dzieci jej budowniczych. Dobry związek we wspólnej sprawie stworzył tę szkołę.

Czytaj str. 5

Furo, to fale i wiatr



Ten turniej, to sukces! Władze Furo Karate zdecydowały więc, że jesienią Andrespolia - i jej sekcja karate - będzie organizatorem Mistrzostw Europy - 2016.

Czytaj str. 7



Z laptopem w XXI wiek

Było sympatycznie, ciepło, ale i konkretnie. Były podziękowania, uśmiechy i kwiaty. Uroczyste, ale bez patosu. Jak to wśród fanów komputerowej komunikacji, nawet tych z metryką 50+.

Wtorek piątego kwietnia w szkole podstawowej w Wiśniowej Górze był kolejnym dniem kursu komputerowego dla dorosłych, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze naszego miesięcznika. Dla władz gminy stał się okazją, by publicznie podziękować pomysłodawczyni przedsięwzięcia, szefowej Gminnej Biblioteki Publicznej Alinie Garnys; dyrektor szkoły, w której od dwudziestego dziewiątego lutego zajęcia były prowadzone - Ewie Lichtorowicz-Kurzysz oraz Rafałowi Stasio - informatykowi z podstawówki w Wiśniowej Górze, który poprowadził bezpłatny kurs. Dzięki bezinteresownemu zaangażowaniu tych ludzi, sześćdziesiąt pięć osób w wieku pięćdziesiąt i więcej lat miało szansę pozyskania nowych dla siebie umiejętności, które w XXI wieku - o czym w trakcie spotkania mówiła Alina Garnys - zapobiegają cywilizacyjnemu wykluczeniu.

To niezwykle ważne, by - jak nam powiedziała w kularach jedna z uczestniczek kursu - nie zejść w życiu do poziomu, na którym śmieją się z nas wnuki. Dlatego właśnie honorowy - ale w efekcie: praktyczny bardzo - patronat nad szkoleniem objął wójt gminy Dariusz Kubus. Z tego względu, w ostatnim tygodniu kursu spotkał się z jego inicjatorami i słuchaczami, gratulując pierwszym organizacyjnego sukcesu, a drugim odwagi wejścia w nieznany im dotąd obszar wiedzy. Nie tylko jednak gratulował i dziękował... Także zadeklarował. Po pierwsze - na życzenie słuchaczy, każda z pięciu grup uczestników komputerowego seminarium powiększony miała czasowy wymiar szkolenia o dwie dodatkowe godziny; po drugie - prowadzący szkolenie informatyk, który podjął się swojej pracy nie oczekując i nie domagając się jakiegokolwiek gratyfikacji, wynagrodzony zostanie z puli finansowej Urzędu Gminy; po trzecie - UG zapłaci za pracę i wiedzę informatyczną, jaką Rafał Stasio przekaza mieszkańcom gminy w drugiej edycji kursu, na którą u szefowej gminnej biblioteki zapisało się już wielu chętnych.



Ewa Lichtorowicz-Kurzysz, Alina Garnys i Rafał Stasio - dzięki bezinteresownemu zaangażowaniu tych ludzi, sześćdziesiąt pięć osób miało szansę pozyskania nowych dla siebie umiejętności, które w XXI wieku zapobiegają cywilizacyjnemu wykluczeniu.

I na koniec wójt przekazał zebranych jeszcze jedną, interesującą wiadomość. W UG trwają właśnie prace koncepcyjne nad przygotowaniem wniosku o dofinansowanie z funduszy europejskich budowy na naszym terenie placówki opiekuńczo-kulturalnej i edukacyjnej

zarazem, gdzie dorośli mieszkańcy gminy - którzy nie godzą się z obiegowym przeświadczeniem, że emerytura to koniec intelektualnej aktywności - będą mieli szansę na pozazawodową realizację.

k.s.

REKLAMA

M&M SYSTEM
KUCHNIE

tel. 604 215 692
mmsystem.meble@onet.pl

M&M SYSTEM

- Firma z Wiśniowej Góry specjalizuje się produkcją i montażem mebli kuchni nowoczesnej
- Wyposażamy domy kompleksowo również w sypialnie, garderoby, łazienki, ścianki tv
- Stosujemy najnowsze modne dekory z drewna oraz ściany tapicerowane z eko-skóry
- Zajmujemy się projektowaniem i wizualizacją graficzną Waszego wnętrza aranżując każdy detal

Żłobek z Unii

Warto brać, jak dają - tak się mówi i pewnie nie bezzasadnie. Miesiąc temu informowaliśmy Państwa o możliwości uzyskania pomocy z funduszy europejskich między innymi na uruchomienie w Andrespolu żłobka. Przed gminą otworzyła się możliwość wsparcia rodziców, którzy - zajęci obecnie opieką nad małymi dziećmi - chcą powrócić do pracy zawodowej. Pomoc może mieć wymiar instytucjonalny. Czerpiąc z zasobów finansowych UE, mamy szansę właśnie na żłobek. Ścisłej, w naszym przypadku - na adaptację budynku, który mógłby pełnić tę funkcję i jego wyposażenie.

W tekście pt. „Nianie z Unii” prosił Państwa o telefoniczne - pod numer 42 213 24 40 i wewnętrzny 825 - zgłaszanie do UG swych potrzeb w tym zakresie. Ważnym warunkiem pozyskania pieniędzy z zewnątrz jest bowiem konieczność uzasadnienia wniosku do Urzędu Marszałkowskiego analizą potrzeb. Oznacza to, że

Apel o telefon pod numer 42 213 24 40 wew. 825

przed złożeniem wniosku, musimy mieć w gminie zidentyfikowane osoby, które zdecydują się na oddanie dziecka do żłobka.

Niestety, nie zdecydowali się Państwo odpowiedzieć na inicjatywę władz samorządowych. Wskazany przez nas telefon w tej sprawie milczał, choć pierwszy nabór wniosków nastąpi w dniach od dziewiętnastego do trzydziestego maja, drugi natomiast planowany jest na przełom trzeciego i czwartego kwartału.

Cóż, nic na siłę... W przypadku braku odpowiedniej ilości zgłoszeń z Państwa strony, do tematu powrócimy w gminie nie wcześniej niż za rok.

k.s.



Z prac samorządu

Kiedyś obowiązywała zasada, że wszystkie drogi prowadziły do Rzymu. W naszej gminie, wszystkie prowadzą do celu. Od dawna wśród radnych - a wcześniej jeszcze w Urzędzie Gminy - myślano o modernizacji ulic Tuszyńskiej i Marysińskiej. „Prostej” przebudowy - doposażenia tych ulic w chodniki - nie dało się jednak sfinansować przy wsparciu środków spoza gminnej kasy. Potrzebny był pomysł. Trzeba było znaleźć sposób - odpowiedni wojewódzki program rozwoju - otwierający przestrzeń zasobów inwestycyjnych pozostających poza kręgiem naszych własnych możliwości finansowych.

I znaleziono. W połowie marca radni podjęli uchwałę inicjującą przystąpienie do współfinansowanej z środków europejskich inwestycji pod nazwą: „Budowa systemu parkingów rowerowych Bike & Ride wraz z budową układu dróg rowerowych w Gminie Andrespol”. Realizowany we współpracy z powiatem - w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego na lata 2014-2020 - projekt daje nam szansę na przebudowę ulic, o których mowa przy okazji... rozbudowy gminnej sieci ścieżek rowerowych i parkingów. Bo na zwyczajne chodniki pieniędzy w Unii nie ma, a na ścieżki rowerowe są! I warto o tym wiedzieć i umieć po nie sięgnąć! I to właśnie jest ten pomysł... Nasza droga do celu.

Według przewidywań - a może na tym etapie sprawy tylko intencji - inwestycja zakończyć się ma w 2018 roku. Zakłada się, że w efekcie nie tylko na całej Tuszyńskiej i Marysińskiej pojawią się chodniki, ale też w gminie przybędzie ponad cztery kilometry nowych rowerowych tras. Jedna - biegnąca ulicą Tuszyńską od obecnej ulicy Hanki Sawickiej do granic gminy - stanowić będzie naturalne przedłużenie istniejącego już szlaku. Druga wytyczona została z niemięszym rozmysłem. Przewidziana wzdłuż ulicy Marysińskiej, wieść będzie od ulicy Rokicińskiej do Plażowej, czyli do... justynowskich stawów. Podejmując rok temu decyzję o zagospodarowaniu - we współpracy z wędkarskim stowarzyszeniem - stawów, w tym roku radni pomyśleli o dojeździe nad wodę.

Więcej rowerów, to większa potrzeba w dziedzinie miejsc parkingowych. Miejsca do „zucumowania” dwudziestu rowerów na każdym z nich przewidziano u zbiegu ulic Hanki Sawickiej i Tuszyńskiej oraz przy przystanku kolejowym w Bedoniu. Dodatkowym - rzec można - elementem projektu jest zamysł oświetlenia całej ścieżki rowerowej na Tuszyńskiej.

Wszystko razem - jak się obecnie szacuje - kosztować ma dwa miliony siedemset tysięcy, z czego z środków europejskich pozyskać możemy dziewięćset tysięcy złotych. Warunek wyjścio-

wy jasno został wszak sprecyzowany - szansa na wsparcie inwestycji z zewnątrz możliwa mogła się stać wyłącznie po zawarciu formalnego porozumienia o współpracy w tym zakresie z powiatem. Powód - ścieżki rowerowe bieć będą wzdłuż dróg powiatowych. Stąd wyrażająca wolę współpracy ze starostwem w tym zakresie marcowa uchwała rady gminy.

Nasi „łowcy finansów spoza gminy” nie byłiby sobą, gdyby wszystkich formalności starannie nie dopełnili, nie doprowadzili do podpisania wniosku przez uprawnionych przedstawicieli powiatu i - niemal natychmiast po podjęciu przez radę uchwały - nie skierowali go do Urzędu Marszałkowskiego.

Kiedyś zastanawiano się w gminie nad uruchomieniem projektu Park & Ride. Chodziło o to, by stworzyć nowe miejsca do parkowania prywatnych samochodów i by ich użytkowników zachęcić do przesiadania się na pojazdy transportu publicznego. Pomysł - z powodów ekonomicznych - odłożono na później. Teraz nadarzyła się okazja, by przy współudziale pieniędzy z Unii, zrobić coś podobnego tylko trochę inaczej... Bo czy podmiejskim pociągiem, czy rowerem - ważne że nie emitującym spalin prywatnym autem. Wieloma autami, na zatłoczonych ulicach, każdy z osobna... Albert Einstein zauważył, że życie jest jak jazda na rowerze. Żeby utrzymać równowagę, trzeba poruszać się naprzód.

No to w gminie się poruszamy! Naprzód - do celu. A jak trzeba, to i nieco okrężną drogą.

k.s.

Ważne telefony

URZĄD GMINY ANDRESPOL

95 - 020 Andrespol ul. Rokicińska 126
tel/fax: 42 213 24 40

POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57; 535 526 367

GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu - Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Farmacja 24 - Andrespol, Rokicińska 125, tel. 42 213 20 25
- Apteka Najlepsza dla Ciebie - Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
- Apteka Sieciowa - Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie - Andrespol, Projektowana 16, tel.: 42 213 22 33
- Farm-Med - Justynów, Łódzka 37, tel.: 42 236 23 31

Nocne, niedzielne i świąteczne dyżury aptek 29 kwietnia do 27 maja.

29.04 - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	13.05 - „Dbam o Zdrowie”
30.04 - „Apteka Sieciowa”	14.05 - „Farm-Med.”
1.05 - „Dbam o Zdrowie”	15.05 - „Farmacja 24”
2.05 - „Farm-Med.”	16.05 - „Na Skrzyżowaniu”
3.05 - „Farmacja 24”	17.05 - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
4.05 - „Na Skrzyżowaniu”	18.05 - „Apteka Sieciowa”
5.05 - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	19.05 - „Dbam o Zdrowie”
6.05 - „Apteka Sieciowa”	20.05 - „Farm-Med.”
7.05 - „Dbam o Zdrowie”	21.05 - „Farmacja 24”
8.05 - „Farm-Med.”	22.05 - „Na Skrzyżowaniu”
9.05 - „Farmacja 24”	23.05 - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”
10.05 - „Na Skrzyżowaniu”	24.05 - „Apteka Sieciowa”
11.05 - „Apteka Najlepsza dla Ciebie”	25.05 - „Dbam o Zdrowie”
12.05 - „Apteka Sieciowa”	26.05 - „Farm-Med.”
	27.05 - „Farmacja 24”



„W Centrum Polski”, miesięcznik Gminy Andrespol. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Wiśniowej Górze. Redaktor naczelny: Krzysztof Sychalski. ADRES REDAKCJI: Andrespol 95-020 ul. Rokicińska 125, pokój 5. Pierwsze piętro, siedziba andrespolskiej Rady Sołectkiej; telefon - dzięki uprzejmości Gminnej Biblioteki Publicznej - 42 213 24 58, e-mail: krzysztof.sychalski@andrespol.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk MOMAG SA



Okolice kultury

GOK i nie tylko. Co, gdzie, kiedy w kulturze

„O tańcu nie da się pisać (...) taniec trzeba tańczyć.” - Paulo Coelho ma rację. Pisząc te słowa w - wydanej w dwa tysiące szóstym roku - powieści: „Czarownica z Portobello” zamknął sprawę. Nic więcej dodać, bo na ten temat wszystko poza tym, to słowna tandeta. Kilka zdań zatem nie o tańcu, a o niedawnym, przesympatycznym... turnieju tańca w Wiśniowej Górze.

Tydzień temu - w sobotę dwudziestego trzeciego kwietnia - na parkiecie sali gimnastycznej tamtejszego gimnazjum wystąpiło sto trzydzieści par. Jedną z łódzkich szkół tańca po raz pierwszy w naszej gminie zorganizowała Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego, rozgrywany o puchar wójta i pod jego honorowym patronatem. Przy szczelnie - zwłaszcza wieczorem - wypełnionej sali szkoły, uczestniczące w turnieju pary rywalizowały w dwóch stylach - w tańcach standardowych i latynoamerykańskich. W pierwszym z nich tancerze prezentowali swój kunszt między innymi w walcu wiedeńskim, tangu i foxtrocie. W tańcach latynoamerykańskich podziwiać ich z kolei mogliśmy

w sambie, cha-chy, rumbie i jivie.

W tę sobotę do Wiśniowej Góry przyjechali tancerze z: **Częstochowy, Kuluszek, Łodzi, Mykanowa, Pabianic, Sulejówka, Torunia, Warszawy i Wrocławia.** Najmłodszy mieli ledwo skończone sześć lat, najstarsi zakwalifikowani zostali do grupy uczestników powyżej lat szesnastu. Nagrodami były dyplomy, puchary, medale. Z punktu widzenia zawodników, najważniejsze były jednak... punkty. Zwycięzcom w poszczególnych segmentach wiekowych i stylach sędziowie przyznawali odpowiednią ich ilość, co - w perspektywie kolejnych turniejów - daje parom szansę na przejście do wyższej klasy tanecznej.

Światło, kolory, dźwięki... Stroje i makijaże tancerek - wszystko to razem powodowało, że atmosfera na impre-



„Kiedy tancerz tańczy, ziemia pod nim jest święta.”
Martha Graham - amerykańska tancerka, choreograf i pedagog. Guru wśród prekursorów współczesnego tańca.

Święto powiatu



Było na ludowo, na polską nutę. Dziarsko i radośnie. Goście skosztować mogli urzekających smakiem potraw i upajających aromatem nalewek.

Gmina dała to, co ma najlepsze. Co w tradycji, w kulturze i obyczaju naszych wsi najprawdziwsze. Gmina, to nie urzędy ani instytucje. To ludzie. W sobotę dwudziestego trzeciego kwietnia, w trakcie biesiady powiatowej zorganizowanej w Wiśniowej Górze z okazji świętego powiatu łódzkiego wschodniego pokazaliśmy czym przy takich okazjach warto obdarować - w duchowym tego słowa znaczeniu - gości. Czym im zaimponować. Pokazaliśmy? Tak! - pokazali nasi sąsiedzi, artyści-amatorzy z istniejących w gminie zespołów estradowych.

W dniu świętego Wojciecha - patrona powiatu - w Andrespolu i Wiśniowej Górze mieliśmy przyjemność gościć przedstawicieli powiatowego samorządu oraz władz zaprzyjaźnionych z nami gmin, w tym i sąsiednich. W naszym imieniu, w roli gospodarzy wystąpili radni rady gminy, jej przewodniczący i wójt.

Obchody zainaugurowano mszą świętą odprawioną w kościele w Andrespolu. Po jej zakończeniu w Gminnym Ośrodku Kultury w Wiśniowej Górze rozpoczęła się biesiada. Na scenie ośrodka wystąpiły zespoły instrumentalne, taneczne i wokalne.

Było na ludowo, na polską nutę. Dziarsko i radośnie. Klasą dla siebie okazał się zespół ludowy z Janówki i Justynowa „Okaryna”. Trzeba by specjalistycznej wiedzy muzycznej, by wytłumaczyć fenomen artystycznego przekazu „Okaryny”. Ujmijmy to najprościej - to wprawdzie śpiewaczy zespół folklorystyczny, ale proponujący odbiorcom bardzo uwspółcześnione aranżacje. A partii solowych na klawierze i flecie w wykonaniu jednej z członkiń zespołu nie powstydziłaby się profesjonalna kapela folkowa

skądkolwiek w cywilizowanym świecie. Niezwykłe wrażenie na zebranych zrobił także występ akordeonistów z andrespolskiej straży. Kiedy wybrzmiały pierwsze akordy ich instrumentów, przez moment wydawało się, że dach szarego na co dzień GOK unosi się w powietrzu.

Podczas biesiady było też coś dla ciała. Goście skosztować mogli tradycyjnych, urzekających smakiem potraw i upajających aromatem nalewek przygotowanych przez panie z kół gospodyń wiejskich ze wszystkich gmin powiatu łódzkiego wschodniego. Za suto zastawionymi stołami pięknie prezentowały się gospodynie z kół: Bukowiec, Byszewy, Kalino, Kruszów, Przanowice. Naszą gminę efektywnie reprezentowały panie z Bedonia Wsi. Ich paszety z porów śmiało mógłby ubiegać się o miano king size.

Atrakcje tej soboty, to tylko część imprez tegorocznych obchodów święta. Wcześniej w powiecie zorganizowano z tej okazji konkurs zespołów teatralnych oraz informatyczny dla gimnazjalistów, a także „XIX Przegląd Artystycznego Ruchu Seniora 2016”. W ostatni miniony wtorek w Kuluszkach odbył się turniej „Mistrz Ortografii Powiatu Łódzkiego Wschodniego”. W najbliższą sobotę, tydzień po biesiadnym spotkaniu w Wiśniowej Górze, naturalnego uroku - tak potrzebnego tego typu imprezom - doda zapewne świętu nasza sportowa, ósma już „Dycha Justynów - Janówka”.

K.S.

nie była niemal czarowna. Z perspektywy widza można rzec, że zwycięzcami byli wszyscy uczestnicy. Nie sposób więc wszystkich wymienić. Z dziennikarskiego obowiązku, wystarczy chyba jeśli wskażemy jedynie dwie pary. Te, które okazały się bezkonkurencyjne w najwyższej grupie wiekowej uczestników i w najwyższej z klas. W stylu tańców standardowych byli to **Klaudia Rąba i Michał Szlachetowski**, latynoamerykańskich - **Karolina Czerczak i Maciej Janakowski**.

Sobotnia impreza, to jednak nie tylko sukces tancerzy. Także organizatorów,

otwartych na potrzeby artystów sponsorów z grona naszego, lokalnego biznesu i zyczliwie wspierających taneczną galę przedstawicieli gminnego samorządu. Gratulujemy i do następnego razu - na artystycznej imprezie z jeszcze większym rozmachem.

K.S.

Finansowane spoza gminy

To zła wiadomość! Pieniądzy na gminne inwestycje z środków unijnych będzie mniej. W drugiej połowie ubiegłego roku zapadły dwa wyroki, które znacząco wpływają na finansowanie projektów z zasobów UE. We wrześniu sędziowie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, a w październiku naszego Naczelnego Sądu Administracyjnego wydali orzeczenia w sprawie podatku od towarów i usług, który do tej pory - jak określa się to w języku inwestorów - nie był jednolicie kwalifikowany w programach unijnych.

Chodzi o to, że dla inwestora istotnym jest, czy procent unijnej pomocy liczony jest od wydatków, do których wliczany jest VAT - w ten sposób właśnie „kwalifikowany” - czy też pomoc unijna liczona jest tylko od kwoty netto. Oczywiście, że jeżeli możemy kwalifikować VAT, to pomoc ta naliczana jest od całej wartości inwestycji, od wartości brutto. Różnica jest spora. Na przykład przy poziomie dofinansowania wynoszącym osiemdziesiąt pięć procent - w przypadku „kwalifikowalności” VAT - w niektórych programach dostawaliśmy do tej pory dofinansowanie powiększone o osiemdziesiąt pięć procent kwoty podatku. Prosty, przykładowy rachunek - zakładając, że wartość realizowanego zadania wynosi brutto 1 230 000 złotych, to udział VAT w tej wartości stanowi kwotę 230 000 złotych. W przypadku, gdy podatek nie wchodzi w pułę, od której liczy się unijne wsparcie - tzn. VAT nie jest kwalifikowany - to inwestor otrzymując osiemdziesiąt pięć procent dofinansowania, dostaje pomoc finansową w wysokości 850 000 złotych. Gdy VAT jest kwalifikowalny - 1 045 500 złotych.

Do tej pory podatek, o którym mowa w programach unijnych nie był jednolicie kwalifikowany. Działając na przykład w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego gmina mogła wliczać do kosztów VAT, dzięki czemu

otrzymywana dotacja wyliczana była częściowo także z kwoty tego podatku. Dla odmiany, w Programie Rozwoju Obszarów Wiejskich VAT był w całości niekwalifikowalny, a więc kwota dotacji była pochodną wydatków netto.

Różnica w ilości pozyskiwanych pieniędzy mogła być duża, bo najczęściej chodzi o roboty budowlane, które są objęte dwudziesto-trzy procentowym podatkiem. Oczywiście, że z punktu widzenia gminy lepszym rozwiązaniem była możliwość kwalifikowania podatku VAT, a więc wliczania go do kosztów, od których wylicza się pomoc unijną. Niestety, w nowym okresie rozdzielania unijnych dotacji - w latach 2014-2020 - zarówno w Regionalnym Programie Operacyjnym, jak i w Programie Rozwoju Obszarów Wiejskich VAT będzie niekwalifikowany. Powód? - treść dwóch wskazanych w wstępie orzeczeń. W nowym rozdzianu unijnych środków kwota pomocy będzie liczona tylko od wartości inwestycji netto.

Co prawda VAT będzie można odzyskiwać, ale w niektórych projektach będzie go mniej niż dostalibyśmy z unijnej kasy. Nie da się jednak precyzyjnie określić ile na tym stracimy - na przykład rocznie - i o ile wydłuży się w gminie czas realizacji głównych inwestycji, o których w tej rubryce Państwu pisaliśmy. Na pewno wszystko to przełoży się na spowolnienie procesów inwestycyjnych, ponieważ kasa unijna służyła do nas w większej ilości i szybciej niż VAT.

Zmiana przepisów powoduje, że trzeba przyjąć do wiadomości nowe zasady kwalifikowania podatku i tak rozliczać projekty. Roma Locuta, causa finita! - Rzym przemówił, sprawa skończona! Przepraszam... Nie Rzym, a Trybunał tym razem przemówił. I NSA.

k.s. (współpraca Rafał Frankiewicz)



Martynka, pamięć i bociany

Dziadek zawsze powtarzał: „Gdzie bocianie gniazdo, tam w rodzinie jest szczęście. I burze nie-straszne. Piorun w gniazdo nie uderzy, ani w budynki”. Na Słowiańskiej u Michalaków – a przez ostatnie lata u Kopyckich – każdej wiosny było więc tak samo. Już od Józefa – od dziewiętnastego marca – czekali... A bocki przylatywały - i przylatują - niespodziewanie. Czasem nad ranem, kiedy za oknem ledwo dnieje. Kiedy usiądą, dopiero wtedy rodzina w komplecie. Dziadek opowiadał, że były tu od zarania. Jakoś wyczuwają człowieka... Nie u każdego w - zawczasu nawet przygotowanym - gnieździe siadają.

Tym razem przyleciał dwunastego kwietnia, drugi siedemnastego. Dzień później, w poniedziałek pierwszy raz w tym roku obudziły ją klekotaniem więc pani Ania – jak każdej wiosny - wyszła przed dom i odpowiedziała: „Witajcie. Wy mnie witacie, to ja również witam Was.” Potem na dwa dni zniknęły. Czuli, że do niej wrócą, ale - patrząc na zdjęcie mamusi - gdzieś w myślach pytała: „Odszedł Janek, Ciebie też nie ma... Czy chcecie mi jeszcze zabrać bociany...?” Wróciły i Anna Kopycka nie czuje się sama. Mąż Jan nie żyje od trzech lat, mama Zofia od roku, ale pani Ania nie ma czasu na rozpamiętywanie samotności. Są przecież synowie, wnusie – Kasia, Martusia i najmłodsza Martynka – sąsiedzi z Bedonia i bocki.

Przez lata gniazdo było po drugiej stronie drogi, naprzeciw zabudowań. Na topoli, która w końcu ze starości się przewróciła. W osiemdziesiątym - osiemdziesiątym pierwszym? – ptaki przeniosły się więc na rosnącą obok wierzbę. Na rok. Następnej wiosny przyleciały, dziobami w to drzewo popukały i odfrunęły. Nie usiadły. Latem



Zwykle są dwa, trzy... Wykluwają się w czerwcu. Bociany mają mało czasu. W sierpniu muszą już odlatywać.

wierzba też się przewróciła więc widać, że wyczuły... Wiedziały, że na niej młodych nie wychowają, że gniazdo nie ustoi. Janek, mąż znaczny, ściał więc czubek stojącej do dziś przy stodole topoli, drewnianymi kółkami pozbijał konstrukcję – dziadek mówił, że w gnieździe nie może być gwoździ – położył kilka gałęzi i... czekali. Za rok na Słowiańską bociany wróciły, znów miały młode. I znów serca Kopyckim i Michalakom się śmiały, gdy godzinami obserwowali, jak te ptaki uczą się fruwać. Jak podfruwają nad gniazdo – wyżej i wyżej. Wciąż wyżej...

W dwa tysiące ósmym, pierwszy raz w jej życiu młody się nie uchował. Wykludo się tylko jedno pisklą, jednak młody nie uczył się latać. Zupełnie nagle, niespodziewanie sfrunął z gniazda, ale nie wyglądał na zdrowego. Osowiały był jakiś, smutny. Nieuważny – w czasie pierwszego, drugiego może lotu wpadł na druty wysokiego napięcia i poraził go prąd. Choć mamusia cierpliwie, z najprawdziwszą czułością go karmiła, zdechl. To był najcięższy rok. Zupełnie inny, odwrotny od dwa tysiące piątego. Ósmego kwietnia, trochę po trzynastej - zaraz po mszy pogrzebowej za Jana Pawła Ojca Świętego – na gnieździe zobaczyła pierwszego bociana. Dwa dni później drugiego. Jaka była radość wielka tamtego lata! Pierwszy raz i jedyny para miała aż cztery młode...

Zwykle są dwa, trzy... Wykluwają się w czerwcu. Bociany mają mało czasu. W sierpniu muszą już odlatywać. Łatwo zrozumieć dlaczego zaraz po przylocie do gniazda - na drugi dzień - moment i od razu się parzą. Łatwo zrozumieć komuś, u kogo w rodzinie - jak w rodzinie pani Ani – od pokoleń żyje się



Kiedy usiądą, dopiero wtedy rodzina w komplecie. Nie u każdego w - zawczasu nawet przygotowanym - gnieździe siadają.



Czuli, że wrócą, ale - patrząc na zdjęcie mamusi - gdzieś w myślach pytała: „Odszedł Janek, Ciebie też nie ma... Czy chcecie mi jeszcze zabrać bociany...?” Wróciły.

z bocianami. Łatwo je darzyć szacunkiem. Mamusia zapewniała, że bociek, to szlachetny ptak. Jak czasem człowiek. Kiedy jedno padnie, drugie już w pary nie pójdzie. Cokolwiek wiedzą o tym omitolodzy, ludowa prawda ma swoją moc. Choć z drugiej strony, wiedza omitolodów też bywa potrzebna. Choćby tak, jak przydała się w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym roku, kiedy bociek złamał skrzydło. Wtedy to właśnie omitolog powiedział im czym karmić ptaka by przeżył – wołownik. Przed wojną babcia Ewa Michalak nie o tym nie wiedziała. Bociana, który został w Bedoni na zimę wykarmiła kartoflami i otrębami. Uchował się z kurami.

Opieka na bocianami wpisana jest w rodzinną tradycję Anny Kopyckiej.

Dziesięć, może dwanaście lat temu spadło gniazdo. Rety, co było robić!? Szybki telefon i sytuację ratował pan Wieteska z Andrespola i jego dźwig. Nieco później – w dwa tysiące piątym chyba – pomógł dźwig ze straży. Gniazdo zarosło wówczas gałęziami, trudno było ptakom z niego sfruwać i wracać. Mąż razem z Janem Czyżykowskim z OSP gałęzie poobcinali i wszystko wróciło do normy. Zwłaszcza, że i tym razem pomógł o k a z a ł a się wiedza omitologa. Przez tele-



Przyroda sama stwarza reguły przetrwania, naturalnie się organizuje. Teraz – kiedy nie ma już dziadków, rodziców i męża - tylko ona jedna ma szansę dostrzec to, co wokół naprawdę najpiękniejsze. Ona potrafi się tym zachwycić... I jeszcze wnusia. Siedmioletnia Martynka.

K.S.

Z perspektywy sołtysa

To nieprawda, że Janówka jest na końcu świata. Leży za Justynowem, na obrzeżach gminy, ale nie na skraju świata. We wsi jest nowoczesnie urządzone świetlica, kompleks sportowy z boiskiem do siatkówki plażowej. W Janówce powstał i działa chór „Okaryna”. Do najsilniejszych marek w swym segmencie – i to chyba już nie tylko w gminie - należy „Dycha Justynów-Janówka”. To sołectwo, to też aktywne społecznie Stowarzyszenie Rozwoju Justynowa i Janówki... Przede wszystkim jednak Janówka, to niezwykle kobiety: członkinie koła gospodyń wiejskich i rady sołectkiej - w której na dziewięciu członków siedmiu, to panie. Kobiety, bez których pani sołtys Mirosława Kryda – jak sama przyznaje – niewiele mogłaby zrobić.

Pani Mirosława nie jest stąd. Kiedy dwadzieścia pięć lat temu, z Łodzi przeprowadziła się do Janówki, we wsi nie było niczego prócz pól, łąk i domostw miejscowych chłopo-robotników. Nie przypuszczała, że kiedyś na wiele lat zostanie w tej wsi sołtysiem. Jej żywiołem wówczas był handel. PrywaciarSKI – najpierw w sklepie przy Wschodniej w Łodzi, później w dzierżawionym od GS punkcie w Janówce. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych sklep był centrum opinii – sercem - każdej wioski. Wkrótce zza lady pani Mirosła-

wa poznała wszystkich z sołectwa i wszyscy poznali ją. Kiedy więc w dwa tysiące siódmym roku trzeba było zastąpić na funkcji sołtysa Tadeusza Końcę, pomyślała: a czemu nie? Zwłaszcza, że miała już doświadczenia z rady gminy, w której przez dwa lata była radną.

Już na starcie pomogli jej najaktywniejsi z mieszkańców. Nie sposób wymienić wszystkich – Kaczmarków, Sochów, innych... Każdy z nich robił, co było trzeba. Bez słowa o pieniądze.

Zaczęli od rozbiórki starej, niepotrzebnej nikomu stodoly. Pomagała grupa kilkunastoletnich dzieciaków, bo wiadomo było, że na miejscu stodoly sołtys Kryda umyśliła zbudować kompleks sportowych boisk. Zbudowała, razem zbudowali. Wspólnym wysiłkiem i - w sporej mierze - za własne pieniądze. Wspólnym, bo w odpowiednim momencie w przedsięwzięcie włączyła się gmina. Trzeba było przecież zrobić i to, co było poza zasięgiem możliwości grupy zapaleńców skupionych wokół pani sołtys. Na przykład wyasfaltować boisko. Niedawno gmina znów dołożyła swoje – boiska w znacznej części ogrodzono, a przyległości wokół nich wyłożono kostką. Udział gminy w rozwoju Janówki był jednak dużo większy. Dzięki umowie z grudnia dwa tysiące dziewiątego roku władzom gminy udało

się – za pośrednictwem województwa – zdobyć dla Janówki blisko dwustu trzydziestu tysięcy dofinansowanie na modernizację wiejskiej świetlicy. Teraz w budynku dzurkuje pani sołtys, zbiera się rada sołectka, a i panie z koła gospodyń mają gdzie organizować swoje imprezy. Choćby sylwestry i dziecięce ostatki. Mają gdzie spełnić się w jednej z najbardziej naturalnych, tradycyjnych damskich ról... W rolach autentycznych gospodyń. Kuchenne zaplecze nowej świetlicy otwiera pole nieograniczonych kulinarnych przestrzeni. Obszar, który gospodynie z Janówki zagospodarować potrafią, jak mało kto.

Wszystko to stało się – i staje - z udziałem pani Mirosławy, sołtysa Janówki od blisko dziesięciu lat. W trakcie kolejnych jej kadencji wyasfaltowano w Janówce ulice. Teraz po Janówce nie tylko wygodniej się jeździ, ale też awantury z wiejskich zebrani. Przychodzą głównie ci, którzy chcą się czegoś domagać. Zadowoleni nie mają czasu... Jednak zawsze – w co pani Mirosława wierzy niezachwianie – w publicznym działaniu potrzebna jest konsekwencja, cierpliwość i umiar. Od kilkunastu lat zmiany w gminie toczą się w miarowym – inżynierskim można by zażartować – rytmie. Każde sołectwo we właściwym czasie dostanie od gminy to, co we współczesnym świecie niezbędne. Trzeba tylko

pomóc te potrzeby nazwać i umieć czekać. Nieważne, czy jest się sołtysiem-radnym, czy tylko sołtysiem. Mirosława Kryda nie ma pod tym względem kompleksów. Zresztą - Janówka ma swoje przedstawicielstwo w radzie gminy, a radny Robert Sawidzki wie, gdzie spotyka się rada sołectka. Gdzie przyjąć i spotkać kreujące krajobraz panie wspierające kobiety sołtysa.

A czy może być lepiej...? Pewnie! O czym więc marzy i na co czeka w Janówce Mirosława Kryda? – Na wiejską kanalizację. Gdyby we wsi była, pewnie o Janówce nie byłoby ostatnio w gminie głośno w tak bardzo kiepskiej tonacji. Może nie byłoby w miejscowej głębinowej studni zarazków coli... Ale z drugiej strony – coś za coś. Wygody za społeczną dojrzałość i poczucie odpowiedzialności. Czy warto bowiem czekać z zaopatrzeniem wsi w bieżącą wodę do czasu uruchomienia systemu kanalizacji?

Z perspektywy sołtysa to pytanie otwarte. Kiedy jest się w środku, widać i słyszc inaczej. Sołtys Mirosława Kryda powiada, że o zanieczyszczonej kolejnej raz wodzie w Janówce głośniej było w gminie, niż we wsi. Po cichu dodaje: kto wie, czy nie dlatego, że może nie wszyscy w sołectwie czuli się wtedy w porządku. Ale dopowiada to niemal szeptem. Tylko tak, jakby dla siebie...

K.S.

W baśni jak w życiu

Mąż nie był zachwycony. W każdym razie, nie na początku. Nie w trakcie prób, kiedy popołudniami więcej czasu spędzała w szkole niż w domu. „No to co – żartował – kiedy będziesz grała Hamleta?” Paweł – choć jeszcze dzieciak, szóstoklasista – też nie od razu był pewien... Patrzył niby normalnie, ale pani Bożena miała wrażenie, że wprost czyta w syna spojrzeniu: „Mamo, a co będzie jak przy moich kumplach na widowni dasz płamę...?”



Choć wychodki były na zewnątrz i w drewnianym baraku pod umywalkami stały wiaderka, to tam właśnie – w szkole na Mostowej – rodziły się pierwsze mocne więzi między rodzicami a nauczycielami.

Nie dała, a duma w świecie jej mężczyzny pojawiła się natychmiast po przedstawieniu. W połowie grudnia zeszłego roku, kiedy widzowie zgromadzeni w sali gimnastycznej bedońskiej podstawówki entuzjastycznie oklaskiwali ją w podwójnej roli pastuszka i Pinokia. W rolach postaci z wystawionych wówczas w szkole Jasełek. Ją i wszystkich twórców spektaklu – rodziców, absolwentów i nauczycieli. Bez cienia kurtuazji i wątpliwości – aktorów po prostu. Choć debiutujących na scenie amatorów, to najprawdziwszych artystów teatru, bo tamtego wieczoru Jarosław Korzeniowski – miejscowy nauczyciel wf – szkołę zamienił w teatr. Bożena Warda powiada, że wtedy odkrył się w tej szkole. Przedtem, był zwyczajnie - Panem od wufu...

Wkrótce szkoła znów będzie teatrem. Za trochę ponad miesiąc, w pierwszej dekadzie czerwca w Bedoniu wystawiony zostanie „Kot w butach”. Sztuka na podstawie europejskiej baśni ludowej, której najstarsza znana wersja zapisana została - i wydana - w XVI wieku przez Giovanni Francesco Straparolę i której motyw wywodzi się z wiersza „Na wyspach Bergamutach”. I znów będzie tak, jak w grudniu. To nie uczniowie w trakcie szkolnego przedstawienia popisują się przed rodzicami, ale rodzice i nauczyciele przed dziećmi. I tym razem inspiratorem, scenarzystą, reżyserem - prowadzącym trwające już próby - jest pan Jarosław. I jeszcze raz dorodzi związani ze szkołą w Bedoniu chcą – jak nazywa to grudniowy Pinokio, a wkrótce całkiem już wyrosły z dziecięcych butów Kot z baśni – dać swym dzieciakom coś z siebie. Coś autentycznego... Wyrastającego z wysiłku prób, a przez to cenne. Według Małgorzaty Sarzyńskiej – dyrektor tej

REKLAMA

REMONT STUDIO
FARBY TYNKI NARZĘDZIA KLEJE

KRASZEW, UL. ROKIČIŃSKA 54
TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

Wszystko czego potrzebujesz gdy się remontujesz!

ZAWSZE atrakcyjne ceny i rabaty

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalnik farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ - Panele elewacyjne - forma deski

szkoły - po to, by każde dziecko ponownie mogło pomyśleć: „Mamo, tato jestem z Ciebie dumny”. Pomyśleć i powiedzieć – jak po ubiegłorocznych Jasełkach - Paweł Warda spontanicznie wypalił wprost swej mamie Bożenie.

To odwrócenie ról między dorosłymi a dziećmi w szkolnych relacjach scenicznych, ta niecodzienna symbioza między nauczycielami i rodzicami uczniów, są znamiem tej szkoły. Dobry związek wszystkich ze wszystkimi we wspólnej sprawie stworzył tę placówkę. Prawdę o pięknie na leśnym wzgórzu położonej szkole, „z wielkim trudem wzniesionej przez mieszkańców na ich wioski krańcu” - usłyszeć można w strofach szkolnego hymnu.

Szkolnictwo w Bedoniu ma długą historię. W latach dwudziestych XX wieku, na placu podarowanym przez Romana Korwin-Kochanowskiego powstała tu pierwsza szkoła. Przetwała do tysiąc dziewięćset czterdziestego siódmego roku, kiedy do Bedonia na Mostową

przeniesiono drewniany barak z Wiśniowej Góry. I choć wychodki były na zewnątrz, choć nie było kanalizacji więc pod umywalkami stały wiaderka, a w każdej salce był piec kaflowy, to tam właśnie – jak zapewnia ostatnia dyrektor ustanowionej w Bedoniu szkolnej „Placówki Filialnej Szkoły Podstawowej w Wiśniowej Górze” i jednocześnie pierwsza dyrektor obecnej szkoły Iwona Perka – rodziły się pierwsze mocne więzi między rodzicami a nauczycielami. Po szkolnych zabawach dla dzieci, zwykle były potańcówki dla ich rodziców i wychowawców. Czasem do rana...

Kiedy dwadzieścia sześć lat temu - po osiemdziesiątym dziewiątym - demokracja przestała już być ludową, kiedy wolno już było myśleć samodzielnie i decydować o sobie, nowo wybrany wójt Piotr Korwin-Kochanowski wydał zgodę na budowę szkoły. Prace powstałego jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych Społecznego Komitetu Budowy – którego w PRL pierwszą szefową była Anna Kopycka - nabrały tempa. Nowy lider komitetu Michał Korwin-Kochanowski przystąpił do negocjacji w sprawie zakupu działki pod szkołę. W Bedoniu Wsi, choć pierwsza myśl była taka, by ziemię kupić w Bedoniu Przykościelnym, przy Ogrodowej. Tu gdzie szkoła dziś jest okazało się taniej i prościej.



Kiedy po osiemdziesiątym dziewiątym demokracja przestała już być ludową, nowo wybrany wójt wydał zgodę na budowę szkoły.

Z inicjatywy ówczesnego radnego z Bedonia Przykościelnego nadano jej imię Jana Pawła II.

Pomagał kto mógł. Wielu mieszkańców każdego z Bedonii, w sumie – jednego we wspólnym wysiłku - zjednoczonego Bedonia. Chodząc od domu do domu zbierali pieniądze, kopali rowy pod fundamenty. Razem z sekretarzem Społecznego Komitetu Budowy Szkoły i dyrektorem szkoły Iwoną Perką - za jej groszkowym maluchem - chłopskim traktorem jeździli do Moszczenicy po cegłę. Było ich wielu i nie sposób wymienić wszystkich. Bo

więćdziesiątym czwartym roku Rada Szkoły wysłała z inicjatywą nadania szkole imienia. Jeśli nawet były różne, umykające po latach pamięci propozycje, to pomysł ówczesnego radnego z Bedonia Przykościelnego – od lat do dziś kreatywnie uczestniczącego w życiu gminy - sytuował się ponad innymi. Szkole nadano imię Jana Pawła II.

Po latach, uczestnikami szkolnego spektaklu byli - i za kilka tygodni będą ponownie - dzieci budowniczych bedońskiej szkoły. Choćby jasełkowa Maryja - Maria Milnikel, czy grudniowy Kopciuszek - Dorota Kochanowska-Alwasiak. Na tym w Bedoniu polega ciągłość. Rodzice dzisiejszych uczniów sami byli w tej szkole uczniami. W nowej placówce lub na Mostowej. I tylko dawną dyrektorkę Iwonę Perkę bawi trochę i trapi nieco zarazem myśl, że któryś z uczniów kiedyś jej powie: „A pani uczyła moją babcię...”

Bożena Warda też poddaje się czasem zadumanej refleksji – bo co będzie, kiedy Paweł wkrótce pójdzie do gimnazjum...? Matko jedyna, nie wiadomo! Może trzeba będzie zaangażować się w sprawy nowej szkoły? Więc co po czerwcowym



W czerwcowym „Kocie w butach” będzie jak w grudniowych „Jasełkach”.

To nie uczniowie popisują się będą przed nauczycielami, ale rodzice i nauczyciele przed dziećmi. Po to, by każde dziecko mogło pomyśleć: „Mamo, tato jestem z Ciebie dumny”.

jak zmierzyć i osądzić czyje zaangażowanie było silniejsze: Anny Rosłaniec, Tadeusza Wojciechowskiego, Zbigniewa Danielczyka, Jana Filipczaka, Tadeusza Łęgockiego, Jana Kruka i finansowe jego synów: Tadeusza i Zbigniewa... Jana Woźniaka,



Bożena Warda poddaje się zadumanej refleksji – bo co będzie, kiedy Paweł wkrótce pójdzie do gimnazjum...? Matko jedyna, nie wiadomo! Może trzeba będzie zaangażować się w sprawy nowej szkoły, ale czy da się żyć bez baśni?



Tamtego wieczoru Jarosław Korzeniowski szkołę zamienił w teatr. We wsi mówią, że wtedy odkrył się w tej szkole. Przedtem, był zwyczajnie - Panem od wufu...

braci Korwin-Kochanowskich, Jana i Anny Kopyckich... Rodziny Gabarów, Michalaków, Sosnowskich, Wójciaków...

Szóstego czerwca 1992 roku biskup Józef Rozwadowski poświęcił kamień węgielny. Rok później, we wrześniu w nowej szkole rozpoczęto zajęcia i wkrótce mieszkańcy stanęli przed jeszcze jednym wyborem. W tysiąc dziewięćset dzie-

jeżdżąc będzie autobusem, a pani Bożena te kilka kroków piechotą chodzić będzie do tej innej niż wszystkie w gminie podstawówki w Bedoniu. W końcu w Bukowcu - gdzie wicedyrektorem jest żona Jarka Korzeniowskiego Aldona – spektakle przygotowywane przez dorosłych dla dzieci mają już wieloletnią tradycję. Dzieci odchodzą z tamtejszej szkoły, a rodzice zostają. W działającym przy niej od lat amatorskim, profesjonalnym teatrze.

K.S.



Inny wymiar urzędu

Urzednicy wyszli w teren. Jakkolwiek by to nie brzmiało – wyszli do ludzi. Dosłownie, a większość mieszkańców gminy mówi, że to bardzo pomysłowe i dobre. W połowie miesiąca w świetlicy w Janówce mogliśmy usłyszeć takie opinie i my. Niektórzy mówili: nareszcie.

Od piątego do dwudziestego pierwszego kwietnia we wszystkich sołectwach – w domu kultury, w świetlicach, a nawet w sklepach – pracownicy Urzędu Gminy zbierali deklaracje, w których mieszkańcy pisemnie określali sposób, w jaki od maja chcą pozbywać się ze swych gospodarstw śmieci i akceptowali wynikające z tej decyzji comiesięczne zobowiązania finansowe. Urzednicy nie tylko dokumenty przyjmowali, ale także na miejscu, w bezpośrednich rozmowach instruowali jak je wypełniać. Ogromne znaczenie miało i to, że wszystko to w każdym sołectwie działo się w godzinach popołudniowych – kiedy ludzie zdążyli już wrócić z pracy – a o terminie przyjmowania deklaracji mieszkańcy informowani byli za pomocą przygotowanych przez Urząd Gminy ulotek informacyjnych, które w tym czasie wrzucane były do pocztowych skrzynek.

W poniedziałek osiemnastego kwietnia Grażyna Walczak – kierownik Referatu Projektów i Gospodarki Odpadami UG – oraz odbywający w urzędzie staż zawodowy Piotr Kulesza, popo-

ludniowy dyżur w świetlicy w Janówce rozpoczęli ponad kwadrans przed czasem. Kiedy przyjechali na miejsce, przed wejściem do budynku oczekiwała już grupa osób pragnących mieć sprawę za sobą. Przez cztery godziny przybywającym nieustannie do świetlicy mieszkańcom pani Grażyna i pan Piotr wyjaśniali znaczenie poszczególnych rubryk śmieciowej deklaracji, odpowiadali na wiele pytań i – bywało – konfrontowali z elektroniczną bazą danych niektóre pozyskane informacje. Zwykle wtedy, gdy trzeba było sprawdzić ile osób faktycznie w którymś z gospodarstw jest zameldowanych i odnieść to do liczby rzeczywiście tam zamieszkałych. Żeby nie było pomyłki i by nikt nie zapłacił ani więcej, ani mniej niż musi.

Choć zdarzały się sytuacje potwierdzające prawdę zawartą w przysłowiu, że apetyt rośnie w miarę jedzenia – tego popołudnia niektórzy próbowali załatwić na miejscu w świetlicy więcej niż to było możliwe – większość naprawdę była zadowolona. Nawet... fachowa większość, jak na przykład zamieszkała w Janówce pracownik jednego z łódzkich urzędów Marek Grabowski. Pan Marek do domu wraca zwykle po szesnastej więc – poza wtorkami – do UG w Andrespolu, jak sam to przyznaje, raczej mu nie po drodze. Powiada, że do siedziby samorządu idzie, jak

musi. I nie ma się co na takie stawianie sprawy zżymać. Ludzie są zajęci i sprawy urzędowe chcą załatwiać szybko i bezboleśnie. Dlatego właśnie – jak pan Marek, jak pan Bartosz Janic, pani Wiesława Juszczyk i wielu jeszcze naszych rozmówców – zadowoleni są, kiedy dla pracowników samorządu formuła o wychodzeniu urzędu do ludzi nie jest pustosłowiem.

Deklaracje powinniśmy złożyć do końca kwietnia. Do połowy miesiąca w bazie danych nowo powstałego referatu – którego szefowa wyszła z inicjatywą takiej formy kontaktu z mieszkańcami - zarejestrowanych było tysiąc czterysta deklaracji. Mniej niż połowa oczekiwanych przez urząd. Jednak aż pięćset trzydzieści sześć – więcej niż jedną trzecią – pozyskano od mieszkańców w trakcie spotkań w terenie. A w Stróżach na przykład - której mieszkańcy w większości z pracy w Łodzi wracają do domów późnymi popołudniami – aż połowa deklaracji wpłynęła do urzędu za pośrednictwem jego pracowników, którzy w dwa kwietniowe popołudnia do tej wsi się pofatygowali. Osiemnastego kwietnia w Janówce złożono dziewięćdziesiąt osiem deklaracji. W trakcie jednego tylko popołudnia najwięcej spośród wszystkich podobnych dyżurów w gminie. Tam też wielu ludzi późno wraca z pracy.

I niech ten fakt właśnie wystarczy za cały komentarz.

k.s.

Urzednicy nie tylko dokumenty przyjmowali, ale także na miejscu, w bezpośrednich rozmowach instruowali jak je wypełniać.



*Ósma „Dycha Justynów-Janówka” już jutro. Bieg ze startem i metą na stadionie LZS w Justynowie przy ulicy Głównej 82 rozegrany zostanie na dystansie dziesięciu kilometrów, a marsz z kijkami siedmiu. Start do biegu głównego zaplanowano na godzinę trzynastą. Pięć minut później rozpoczną marsz miłośnicy nordic walkingu. Dekoracje zwycięzców głównych konkurencji zaplanowano na czternastą trzydzieści. Godzinę wcześniej nagrody wręczone zostaną dzieciom, w tym także za udział w konkursie wiedzy ekologicznej. Warto dodać, że udział dzieci

w imprezie zgłaszać można jeszcze w dniu zawodów, do godziny 10.30. A także i to, że przed biegiem w punkcie medycznym zmierzyc będzie można swoje ciśnienie i tętno.

Na podium stanie jutro aż... sześćdziesięciu sześciu zawodników, bo – zarówno wśród dorosłych, jak i dzieci - wyłonieni zostaną najlepsi w różnych kategoriach wiekowych.

*Trzeciego maja swoje święto obchodzą będą strażacy. Dzień świętego Floriana – patrona strażaków i hutników - przypada wprawdzie czwartego maja, ale ponieważ tegoroczne obcho-



Będzie się działo

dy organizowane są przez OSP w Bedoniu, uroczystą mszę świętą przewidziano dzień wcześniej – w dniu patronki tamtejszej parafii Matki Boskiej Królowej Polski. Brać strażacka od wieków związana jest z kultem Matki Boskiej. Słynna pielgrzymka strażaków na Jasną Górę - co pięć lat - gromadzi ponad sześćdziesiąt tysięcy strażaków i ponad trzy tysiące pocztów sztandarowych.

Gminną uroczystość o godzinie 11.30 w bedońskim kościele rozpocznie więc msza z udziałem pocztów sztandarowych czterech gminnych jednostek OSP. Potem - przy akompaniamencie orkiestry strażackiej akordeonistów z OSP w Andrespolu - pododdziały przeniosą się do remizy przy ulicy Słowiańskiej i rozpocznie się piknik dla strażaków oraz ich gości.

Będzie się działo...

*Piątego i szóstego maja Gminna Biblioteka Publiczna - w ramach akcji Wydawnictwa Literatura „Z książką na walizkach” - organizuje dwa spotkania z znanymi i lubianymi przez młodych czytelników autorkami literatury dziecięcej i młodzieżowej. Piątego o godzinie ósmej w Szkole Podstawowej w Wiśniowej Górze porozmawiać będzie można z Dorotą Combrzyńską-Nogalą, a dzień później - o godzinie 10.10 w Wiśniowej w gimnazjum - z Zuzanną Orlińską.

Osoby, które będą uczestniczyły w spotkaniach mogą wcześniej wykonać pracę plastyczną, która nawiązywać będzie do treści książki Doroty

REKLAMA

Combrzyńskiej-Nogali – „Syberyjskie przygody chmurki” lub do pracy Zuzanny Orlińskiej – „Detektyw z klasztornej wzgórza”. Najlepsze - rysowane lub malowane - obrazki zakwalifikowane zostaną do finału akcji, który odbędzie się siódmego maja w Sieradzu. Nagrodą jest siedmioocalowy tablet.

*Wprawdzie do czerwca jeszcze sporo czasu, ale z przyjemnością zapowiadamy imprezę Gminnego Stowarzyszenia Wędkarskiego „MARYSINEK”. Przy współpracy z Kolem PZW nr 2 z Wilkucic Małych – którego członkiem, to w sporej części również członkiem naszego „Marysinka” – gminni wędkarze zapraszają wszystkie dzieci do udziału w sympatycznej imprezie. W zawodach wędkarskich, które odbędą się właśnie dwunastego czerwca nad stawami w Justynowie. Zapisy chętnych do wspólnej zabawy nad wodą przyjmowane są w sklepie wędkarskim w Andrespolu przy ulicy Tuszyńskiej 13. Szef stowarzyszenia Robert Sawidzki zapewnia, że impreza jest na wskroś otwarta. Uczestnikom nie wyznaczono żadnego limitu wieku. Razem z rodzicami – lub innymi uprawnionymi opiekunami - przyjść może każdy, kto zechce. Także te dzieci, które zdecydują się wziąć udział w zawodach uprzednio się do nich nie zapisując.

W imieniu wszystkich organizatorów, na każdą z zapowiadanych imprez serdecznie zapraszamy.

REKLAMA



MARKET SERWIS

**PROFESJONALNE
ŚRODKI DO:
IMPREGNACJI
RENOWACJI
CZYSZCZENIA**

kostki brukowej
piaskowca
kamienia
klinkieru
cegły

**PLYTKI Z CEGŁY
ręcznie formowanej**

MARKET SERWIS
+48 506 147 358
ul. Rokicińska 121/25
95-020 Andrespol
biuro@marketserwis.eu
www.marketserwis.eu

Punkt sprzedaży
GRES-STYL
ul. Rokicińska 113, 95-020 Andrespol

tel. (42) 213 24 72 • Andrespol, Kościelna 8



Piekarnia
...ciężko co kupujesz

Świeże i pachnące pieczywo możesz kupić:

- Sklep „Jawor” - Bukowiec, ul. Rokicińska 125
- Sklep Spożywczy „Jaś” - Andrespol, ul. Rokicińska 132
- „Jedynka” S.C. - Wiśniowa Góra, ul. Tuszyńska 72
- P.P.H.U. „Malwa” Beata Kłysz Włodarczyk - Andrespol, ul. Tuszyńska 1
- Spizarnia Kochanowski - Jordanów 45
- Sklep „J Janka II” - Andrespol, ul. Tuszyńska 5
- Sklep „J Reni” - Bedoń, ul. Ogrodowa 33



Smacznego!



Na sygnale

Asia mówi... Nie! Choć wciąż ujmująco dziewczęca, to jednak nie Asia! Asia, to było trzynaście lat temu, jak w OSP zaczynały. Teraz - Pani Asia. Joanna Słyszczio mówi więc, że dla nich – dla dziewcząt z żeńskiej drużyny pożarniczej bedońskiej OSP



Ćwiczą na ful, ale do faceta - jak się człowiek wkurzy - wystartować można na ostro. A z dziewczynami inaczej... Delikatniej trzeba, bo zaraz się obrażają, strzelają focha...

– bycie w straży wyrasta z potrzeby przynależności. Z przyjemności bycia razem, z satysfakcji kiedy po zawodach powiatowych w Kuluszkach staje się na podium dla zwycięzców. Z dumy, gdy w galowym mundurze uczestniczy się w rezurekcyjnej procesji.

Żeńska drużyna OSP w Bedoniu powstała w dwa tysiące trzecim roku. Były bardzo młode, siedemnaście, osiemnaście lat, a Iza i Ola miały po czternaście. Izabela Włodarczyk i Aleksandra Krzyżanek

Oprócz nich, drużynę utworzyły: Joanna Krzyżanek dziś Mariasik, Joanna Arlt dziś Słyszczio, Katarzyna Ciupińska dziś Janik, Magdalena Perka dziś Kozak, Malwina Wolnicka dziś Kraft, Marta Wolnicka dziś Duk, Agnieszka Fic dziś Świeciak, Sylwia Chorąży dziś Ścieżko. I stworzył ją jeszcze ktoś. Ktoś, bez kogo nie byłoby tej drużyny. I nie tylko nie miałyby poczucia, o którym teraz mówią, ale nie mogłyby w straży być blisko... swoich chłopców, członków miejscowej OSP. To też był motyw. Może dla części z nich najważniejszy i ich opiekun z remizy przy Słowiańskiej Karol Kałużny zrozumiał to – oraz zaakceptował - natychmiast.

Zawodowy strażak na emeryturze, miłośnik straży niemal od urodzenia, członek zarządu OSP w Bedoniu miał i ma do dziewcząt dobre podejście. W każdym razie, zdaniem Joanny Słyszczio i jej koleżanek. Pan Karol tłumaczy to prosto. Językiem strażaków: „Do faceta, jak się człowiek wkurzy, wystartować można ostro, nawet na ...! A z dziewczynami inaczej... Delikatniej trzeba, bo zaraz się obrażają, strzelają focha...”. Ze strony dziewcząt wygląda to podobnie, ale jakby inaczej akcenty się rozkładają. Faceci – o czym są przekonane – łatwiej

skaczą sobie do oczu. Wśród kobiet także są gorzkie żale, ale z nimi łatwiej dojść do porozumienia. Łatwiej też między sobą do niego dochodzą.

Może. Jednak z tą delikatnością wobec podopiecznych ochotniczek Karol Kałużny nigdy specjalnie nie przesadzał. Pani Asia do dziś pamięta, że kiedy w trakcie ćwiczeń przed pierwszymi zawodami powiatowymi w Kuluszkach zakwaszone mięśnie odmawiały współpracy, Karol nie odpuszczał. Cisnął na maksa, aż lzy same pchały się pod powieki. Nie było – i nie ma - że boli.

A jak miał postępować z dziewczynami, które umyśliły sobie, że zamiast oglądać tasiecowe seriale lub czytać harlequiny, z sikawką w rękę biegać będą po wsi i po powiecie...? Zresztą, zaraz po powstaniu drużyny, latem dwa tysiące trzeciego roku, Marta Wolnicka wyraźnie mu powiedziała: Jak mamy ćwiczyć na sucho, bez wody, to nie ćwiczymy wcale.

Oplaciło się. Na swych pierwszych powiatowych zawodach zdobyły drugie miejsce. Dwa miesiące ćwiczeń i od razu drugie miejsce w powiecie! Jak dotąd najlepsze, choć Iza Włodarczyk okupiła to bolesną kontuzją. Trudno, w straży trzeba mieć samozaparcie. Innej puenty w tej sprawie - zdaniem Joasi – być nie może. Zwłaszcza w bedońskiej OSP, której członkowie do nie tak jeszcze dawna dziesięć razy z rzędu, w trakcie zawodów, okazywali się w gminie najlepsi.

Przez te lata skład drużyny trochę się zmienił – któraś odeszła, któraś nowa przyszła. Chociażby Ewa Duk w tamtym roku. Te, które trwają, ćwiczą na ful. Przeważnie przed zawodami, bo do akcji bojowych Karol ich nie dopuszcza. Nie dopuszczają ich mężowie-strażacy. Tak... w końcu nie na darmo parę lat temu pozapisywały się do OSP! Tamte środowiskowe sympatie w wielu przypadkach przemieniły się w małżeństwa. Dziś są żonami, mają dzieci. Więc kiedy mężczyzna z rodziny jedzie do ognia, to przecież ktoś musi pilnować domu.

K.S.



Choć wciąż ujmująco dziewczęca, to jednak nie Asia! Asia, to było trzynaście lat temu, jak w OSP zaczynały. Teraz - Pani Asia. Joanna Słyszczio.



Karol Kałużny - miłośnik straży niemal od urodzenia ma do dziewcząt dobre podejście. Ale od początku nie odpuszczał. Cisnął i ciśnię na maksa, aż lzy same pchały się pod powieki. Nie ma, że boli.

Furo Karate, to – jak w lutym pisaliśmy - połączenie najlepszych, najskuteczniejszych systemów walki na świecie. Boks, karate Kyokushin, zapasów, jiu jitsu... Furo, po japońsku oznacza "fale i wiatr". I przy odrobinie wyobraźni – trzymając się poetyki języka mieszkańców Kraju Kwitnącej Wiśni – można by rzec, że taki właśnie jest ten sposób walki. Wiatr symbolizuje zmagania w stojące, kopnięcia i uderzenia, a fale – obalenia, rzuty i walkę w parterze.

Międzynarodowy Puchar Polski Furo Karate 2016, który - pod patronatem wójta gminy Andrespól - odbył się niedawno w hali sportowej GOSiR w Wiśniowej Górze udowodnił, że karatecy z Andrespól, z tamtejszej sekcji Furo Karate, są na dobrej drodze, by stać się najlepszymi. Dziewiątego kwietnia w dobrze przygotowanej sali ośrodka „Relaks” w Wiśni-

wej Górze nasi karatecy wystąpili wspólnie z zawodnikami z innych regionów kraju, a także z Niemiec i Grecji. Rywalizowali w dwóch formułach: grappling i full contact. Adrenalina buzowała, testosteron fruwał w powietrzu, a kości trzeszczały. Żądni męskiej rywalizacji i mocnych wrażeń, licznie zgromadzeni w hali kibice mieli się z czego cieszyć.

Wśród dzieci, w kategorii piórkowej - do 17 kilogramów - wyróżniła się dwójka maluchów: Janek Biały i Zuzanna Wałoszek. Obydwójce zajęły pierwsze miejsca. W wadze średniej zwyciężcą został dysponujący nieskazitelną techniką Adam Komiński. Wyróżnić należy również czyniących duże postępy: Szymona Pierę oraz Kajetana Bińczaka. A także Macieja Szymborskiego. W kategorii półciężkiej, drugie miejsce zajął Wiktor Klein. Wśród dziewczyn do

SPORT

W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

lat 11 najlepszą okazała się Zuzanna Bińczak. Drugie miejsce zajęła Milena Kępką.

Wszystkie dzieci były świetne! Nie wchodząc w drugoplanowe w tym wypadku szczegóły ujawnionej w poszczególnych kategoriach hierarchii, powiedzcie chemy po prostu - znakomicie wypadła Rokszana Kłujka. Dziełnie walczyli: Oskar Nowakowski, Bartosz Chodak, Marcel Górski, Rafał Muchiewicz, Szymon Konik, Jakub Jabłoński, Marcin Lalek, Arnold Jagiełło, Jakub Wałoszek, Jurek Kubiak i wielu pozostałych, których z przyczyn czysto technicznych wymienić nie możemy. Wszystkim jednak serdecznie gratulujemy.

W gronie seniorów, najlepszą techniką w parterze wykazał się Przemysław Lenartowicz. Dominatorem w technikach walki na uchwyt - oraz w rzutach - okazał się Dominik Olczak. Na szczególnie szacunek zasługuje senior - weteran zawodów, trójboista Paweł Gładysz, który musiał wszak uznać wyższość kolosa z Zamościa i w efekcie zajął w swej kategorii drugie miejsce. I uwaga! - Swoje pięć minut w trakcie turnieju miał także trener Furo Karate GLKS Andrespól, mistrz Polski w wadze ciężkiej - Kamil Bazalak. W hali „Relaksu” zaprezentował się w walce pokazowej.

Sposób przygotowania i przeprowadzenia zawodów, to pełen sukces organizatorów. Międzynarodowe władze Furo Karate zdecydowały więc, że jesienią Andrespól - i jej sekcja karate - będzie organizatorem Mistrzostw Europy Furo Karate 2016. Gratulujemy!

I w drugiej części tekstu nie sposób powiedzieć kilku zdań o naszym futbolu... Kiedy oddawaliśmy gazetę do druku, reprezentujący nas w czwartej lidze i klasie okręgowej piłkarze rozegrali – odpowiednio

- pięć i cztery mecze wiosennej rundy. Andrespól zdołała w nich siedem punktów i przesunęła się w tabeli z miejsca piętnastego na trzynaste. Warto zauważyć, że przeciwnikami drużyny były między innymi lider tabeli KS Paradyż i trzeci w klasyfikacji GKS II Bełchatów. Wygląda więc na to, że kolejni przeciwnicy z urywaniem nam punktów mogą mieć duże problemy. I dobrze! Dobre wiadomości są jeszcze dwie - zespołowi z Wiśniowej Góry w dalszym ciągu kibicować będziemy mogli na stadionie przy Czajewskiego. Warunkowa licencja ŁZPN na użytkowanie w czwartej lidze boiska w Wiśniowej Górze została przedłużona, a poza tym... w klubie pojawili się też sponsorzy.

Ludowy Zespół Sportowy Justynów rozpoczął rozgrywkę z „wysokiego C”. Na własnym boisku pokonał piłkarzy z Brzezin. Jednak w kolejnych trzech spotkaniach zawodnicy z Justynowa zdobyli tylko jeden punkt. I może jedynym pocieszeniem niech będzie fakt, że przeciwnikami były drużyny z górnej części tabeli. Sytuacja w tabeli nie uległa jednak



Na szczególnie szacunek zasługuje senior - weteran zawodów, trójboista Paweł Gładysz, który musiał wszak uznać wyższość kolosa z Zamościa.

zmianie - Justynowianie w dalszym ciągu zajmują ostatnie miejsce, tracąc do przedostatniej drużyny aż sześć punktów.

Bogdan Kamiński

REKLAMA

GRES-STYL

Tvoja łazienka

Oferujemy:

- glazurę, terakotę,
- gres, armaturę,
- kabiny, brodziki,
- wanny, parawany,
- umywalki, miski WC,
- meble łazienkowe,
- bidety.

95-020 ANDRESPOL, ul. Rokicińska 113
tel. 668 060 544 www.g-slazienka.pl

RABAT 10% na kamienie dekoracyjne MALACHIT GOBI



Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy - nasze hobby i fascynacje

NASI
POTRAFIA
Nasi
potrafią

W hotelu nad zalewem są obie – Diablica i Anielica, a ona raz jest jedną, raz drugą. Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt. Zależy od dnia i sytuacji. Kiedy rakiem komuś staje, utożsamia się z płaskorzeźbą Diablicy. Kiedy widzi zło i musi przeciw niemu krzyżeć, staje po stronie dobra i wtedy jest Anielicą. Tak, musi krzyżeć – to odpowiednie słowo, bo Grażyna Kruk realny świat przeżywa mocno, a obrazy maluje dogłębnie. Całą sobą. Symbolizm, to – przy takim podejściu do sztuki – najlepsza forma wyrazu. Malarstwo symboliczne, to dla niej emocje wyrażane dłońmi.



Kiedy po katastrofie samolotu malowała „Debatę katyńską nad Smoleńskiem”, oglądała się za siebie i sprawdzała czy ktoś nie prowadzi jej ręki.

Dojrzała, bo przecież zaczynała od... kurek. Jedna kurka, plus druga równa się dwie kurki. Tak w podstawówce swymi „dydaktycznymi” malowanymi wspomagała w pracy mamę nauczycielkę. W ten sposób, spontanicznie - z dzieciom tylko właściwą radością - kolegom z wiejskiej szkoły pod Poddębicami pomagała wniknąć w tajemnice matematyki. Później było liceum plastyczne w Zgierzu i realistyczne portrety koleżanek ze szkoły. Obrazki, grafiki, szkice, karykatury... Rysunkowe śmieszki – przewrotnie czasem, roześmiane wyglupy nastolatki obdarowanej plastycznym talentem. Ale zostało z tamtych czasów coś, co ważne jest do dziś – „Śpiący Rycerz”. Obraz, który przywiozła w głowie z wycieczki w Tatrach. Olej podpisany jeszcze dziewczęcym nazwiskiem: Grażyna Klimowska. Ważny, bo ostatni przed długim artystycznym

Metafory
spełnionej
wyobraźni

antraktem, ostatni przed ślubem i przeprowadzką do Bedonia i ostatni z jej znaczących, realistycznych obrazów.

Niemal dziewięćdziesięcioletnia dziś mama, która także przez całe życie pięknie potrafiła malować, odradziła jej studia plastyczne. Bo niby kto – tłumaczyła – będzie sprzedawał twoje obrazy? Na piętnaście lat pani Grażyna – już Kruk – została położną. Także w Andrespolu. Potem, zanim jeszcze dała się ponieść urokom nadpłynnych pejzaży, w Łodzi pomagała mężowi w samochodowym biznesie. Otwarty w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym roku w Borkach Hotel „Kruk” - którego jest właścicielką - stał się wyzwaniem i potrzebą osobistego spełnienia. Sprawdzaniem możliwości, lokatą własnych ambicji i kapitału.

Jednak już w zamyśle był miejscem, w którym postanowiła gromadzić nienamalowane jeszcze obrazy. Wtedy przecież – od czasów liceum – nie malowała. Bez reszty – tak jak teraz malarstwu - bez jakiegokolwiek poczucia artystycznego niespełnienia oddała się rodzinie i pracy. Przez lata była: matką, żoną, położną, inwestorką, menadżerem. Jak to więc jest? Jak jest się bizneswoman i po latach przerwy malarką jednocześnie? Sama nie rozumie i nie próbuje tłumaczyć... Właściwie wytłumaczenie może być jedno. Odpowiedź zawarta jest w wizerunku wiszącej na ścianie hotelu wyrzeźbionych przez nią postaci: Diablicy i Anielicy. Dwa w jednym. Dwie w jednej...



Płótnem „Pokój światu” - gołębiem wylatującym z pocisku - chce się ludziom powiedzieć, żeby się opamiętali.

Kiedy hotelowy biznes rozkręciła na dobre, znów stanęła przed sztalugami. Z pytaniem, czy jeszcze potrafi. Okazało się, że ręka nie wyszła

z wprawy, bo ten dar ma się w genach. Tak, jak potrzebę wyrażania siebie.

Dokumentowania czasu, w którym dane jest żyć. Niektórzy czynią to prozą, inni wierszem, a Grażyna Kruk obrazem. Kiedy po katastrofie samolotu malowała „Debatę katyńską nad Smoleńskiem”, oglądała się za siebie i sprawdzała czy ktoś nie prowadzi jej ręki. Tak właśnie jest wtedy, gdy maluje się - tworzy - całą sobą. Dogłębnie. Kiedy obrazem „Przemoc dramatem dziecka” krzyży się przeciw dziczej cywilizacji, gdy płótnem „Pokój światu” - gołębiem wylatującym z pocisku - chce się ludziom powiedzieć, żeby się opamiętali.

Podczas wojny - zmagają wartości, zasad i obyczajów, ale i wojny wprost - ludziom konieczna jest sztuka. Ktoś siłą artystycznego wyrazu musi im przecież zakażać się powstrzymać. Stąd pewnie popularność pani Grażyny na Ukrainie. W tamtym roku miała tam trzy wystawy: „Wojnie i przemocy mówię NIE”. Za kilkanaście dni prezentować będzie swą twórczość w Kijowie, w Narodowym Muzeum Tarasa Szewczenki. Żartuje, że wkrótce – jak Anna German - korzeniami wrośnie w tę Ukrainę, bo jak oni nosi w sobie sprzeciw wobec wszelkiej „urwinałowki”. Bunt przeciw zmuszaniu ludzi do bycia jednakowym, takim jak wszyscy. Niczym sokół z bezkresnych stepów kocha swobodę i wolność kreacji. Obraz „Nie oddam się morzu”, to najpełniejsza aproba i apoteoza wolności.

Te wartości tworzą podstawowe przesłanie intelektualnego malarstwa pani Grażyny. Choć mówi, że przez plastyczne szkoły i przegląd dorobku wielkich malarzy przebiegła nie wybierając mistrza, to do Zdzisława Beksińskiego jej najbliższy. Jego obrazy, to sztuka z metaforą. A przecież metafora właśnie, intelektualna i emocjonalna prowokacja stanowią sól, chleb i powietrze artystycznych działań malarki rodem z Poddębic, z Bedonia z wyboru i z Borek z fascynacji i spełnienia.

Domyślana i przemyślana prowokacja, a nie przekora!

Pani Grażyna żartuje, że mąż Tadeusz jej malarstwo przelicza na... niezjedzone obiady. Na nieugotowane przez żonę potrawy i dania, które nie mogły być przygotowane w czasie spędzonym przy sztalugach. Ale to tylko żart. Jego i jej, bo tak naprawdę twórczość pani Grażyny przenosi na



Diablica i Anielica - raz jest jedną, raz drugą. Dwa w jednym. Dwie w jednej...

związku rodziny w wymiar sztuki. Dumna jest też mama, dla której spełnienie córki jest jej spełnieniem. A jak - i kim przede wszystkim - czuje się Grażyna Kruk? Autorka symbolicznych obrazów, malarka-dokumentalistka, twórczyni przepojona emocją i nieskrępowanym mieszczańskim kon-



Z tamtych czasów zostało coś, co ważne jest do dziś – „Śpiący Rycerz”. Obraz, który przywiozła w głowie z wycieczki w Tatrach. Olej podpisany jeszcze dziewczęcym nazwiskiem: Grażyna Klimowska.

wenansiem intelektem. Jak określa samą siebie – mianem artystki, czy w malarstwie wyrażającej się publicystki?

Zdumiewające, ale – jak spojrzeć wstecz – nikt nie zadał jej jeszcze tego pytania... Nikt prócz niej samej. I nic. Nie zna odpowiedzi. Nieraz przecież nie potrafi do końca zrozumieć samej siebie. To niełatwe, zwłaszcza kiedy chce się przenieść coś poza swój czas. Kiedy się pragnie, by trwało dłużej niż ja, ten dom i przestrzeń wokół.

K.S.

ROLADA Z KURCZAKA W CIEŚCIE SEROWYM.

Mam nadzieję, że przepis na roladę serową z kurczakiem i pieczarkami się Państwu spodoba. To klasyczna, smaczna, delikatna i soczysta potrawa, którą można jeść na ciepło, jak i na zimno.

Składniki: dwa podwójne filety z kurczaka, 40 dkg pieczarek, 30 dkg żółtego sera, cebula, trzy jajka, trzy łyżki majonezu, sól i pieprz.

Wykonanie: starty na tarce z grubymi „oczkami” żółty ser wymieszać z jajkami i majonezem. Następnie powstałą jednorodną, gładką masę ułożyć na wyłożonej papierem do pieczenia blasze o wymiarach 25 x 35 cm. Piec w temperaturze 180 stopni przez około 20 minut.

Kiedy ciasto się piecze, przygotowujemy farsz - pieczarki zetrzeć musimy na tarce, cebulę pokroić

w kostkę i usmażyć na maśle, solą i pieprzem doprawiając ją oczywiście do smaku. Doprawione w ten sam sposób filety przekroić należy wzdłuż, a następnie położyć na nie upieczony placek serowy i przygotowaną uprzednio masę pieczarkową. Całość zwinąć, tworząc związaną sznurkiem roladę. Piec od około 40 do 50 minut, w temperaturze 180 stopni.

Autorka potrawy
Pani Ewa Zawadzka



Kiedy roladę mamy już gotową, kroimy ją w dwucentymetrowe plastry i podajemy - na przykład - z opiekany ziemniaczkami.

Życzę smacznego Ewa Zawadzka



REKLAMA



7 maja 2016r. o godz. 10.00 ZAPRASZAMY NA:

Wiosenne zawody międzyklubowe w skokach przez przeszkody i ujeżdżeniu oraz na Piknik Rodzinny

miejsce: Stajnia BOROWA Borowa ul. Krótka 1
zapisy: sekcja Zielony Konik, tel. 731-701-550

mail: stajniaborowa@gmail.com

<https://www.facebook.com/events/1691711461103536/>

